

Prof. dr hab. Norbert Kasperek, prof.zw.
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Wydział Humanistyczny UW-M
w Olsztynie

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Anny Jankowskiej-Nagórka,
„Deteutonizacja” Dolnego Śląska w latach 1945-1949 jako przykład polityki
władz Polski Ludowej wymierzonej przeciwko Niemczyźnie, Kraków 2017, il., ss.
254. **Promotor: prof. dr hab. Mariusz Wołos**

Przed przedłożeniem recenzji chciałem podzielić się małą osobistą refleksją. Urodzony – jako autochton - na Śląsku Opolskim, w prawie rodzinnym Raciborzu dopiero już jako ukształtowany historyk znajdowałem w tym mieście artefakty będące świadectwem niemieckiego panowania w Raciborzu. Przypomnę tu tylko, iż w państwie pruskim miasto to znalazło się w 1742 roku. W XIX wieku, zwłaszcza od lat 40 przeżyło swój rozkwit znaczony połączeniami kolejowymi, jednymi z pierwszych na obecnych ziemiach polskich, budynkami użyteczności publicznej. Część z nich przetrwała zniszczenia roku 1945, a mimo to nie eksponowano ich. A wśród nich był i późno klasycystyczny budynek sądu projektu Karla Friedrich Schinkla. Jedynie co nagłaśniano to co najczęściej odnalezione w ziemi i zawsze było śladem świadczącym o „słowiańskiej przeszłości miasta”. Dwuwiekowa naleciałość niemiecka (pruska) miała być pyłem niezauważalnym przez przesiedlonych ze wschodu Kresowian. Choć okoliczne wsie pozostawały śląskie, to i tu ucieczka od akcentów regionalnych była zauważalna.

Dobrze się stało, iż zaczęły pojawiać się prace związane z kulturami pamięci. Na Uniwersytecie w Białymstoku broniona jest dysertacja magistra Siarhieja Abłamiejka *Polityka władz radzieckich wobec Starówki Mińska w latach 1920-1956* (Białystok 2017, napisanej pod kierunkiem dr hab. Jerzego Garbińskiego, prof. UMCS). W jakimś zakresie dotyczy ona „depolonizacji” przestrzeni miejskiej stolicy Białorusi.

Recenzowana praca doktorska mgr Anny Jankowskiej-Nagórka, *„Deteutonizacja” Dolnego Śląska w latach 1945-1949 jako przykład polityki władz Polski Ludowej* wymierzonej przeciwko Niemczyźnie wpisuje się zatem w ten nurt. Pionierski jej charakter

sprawia jednak, że pojawia się uwagi – będące *de facto* próba innego odczytania zaproponowanego tematu.

Dysertacja mgr Anny Jankowskiej-Nagórka dotyczy problemu badawczego, prawie nieistniejącego w badaniach naukowych, zwłaszcza polskich. Doktorantka wykazała się znajomością okresu w jakim została osadzona przedmiotowa problematyka, zaś lektura przedłożonego tekstu potwierdza umiejętność doktoranta samodzielnego prowadzenia pracy badawczej. Choć odniosłem wrażenie, że momentami warsztat historyka szwankował.

W uzasadnieniu tejże oceny oraz wynikających z niej wniosków przedstawiam szczegółowe uwagi i spostrzeżenia jakie powstały podczas lektury i analizy tekstu rozprawy.

Ten trudny temat rozprawy wybrano trafnie, by nie napisać odważnie. Już samo słowo, wprowadzie opatrzone cudzysłowem – *Deteutonizacja* - wprowadza nas w sferę zagadnień przemilczanych w historiografii, tych od których chętnie się ucieka.

Baza źródłowa i konstrukcja rozprawy

Powstanie rozprawy doktorskiej mgr Anny Jankowskiej-Nagórka „*Deteutonizacja Dolnego Śląska w latach 1945-1949 jako przykład polityki władz Polski Ludowej wymierzonej przeciwko Niemczyźnie*”, poprzedziła szeroko zakrojona kwerenda archiwalna i biblioteczna. Korpus źródeł stanowią zasoby- co naturalne – polskich archiwów (Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwów Państwowych w Gdańsku, Olsztynie, Poznaniu, w Szczecinie, we Wrocławiu oraz w Zielonej Górze). Poprawniej należy pisać Oddziałach w Jeleniej Górze, Kamieńcu Ząbkowickim, w Legnicy czy w Lubaniu Śląskim Archiwum Państwowego w Wrocławiu. Doktorantka nie zaznaczyła (s.243- 244) o które zbiory Instytutu Pamięci Narodowej chodzi. Niektóre sygnatury świadczą, że mowa o Oddziale w Wrocławiu. W *Bibliografii* nazwanej *Wykazem źródeł i opracowań* pokusiłbym się jednak o podanie pełnych imion, a nie tylko inicjałów.

Konstrukcja liczącej 254 stron pracy nie budzi zastrzeżeń, jest przejrzysta i merytorycznie uzasadniona, a rozdziały wyodrębniono trafnie na zasadzie problemowej. Choć dwa ostatnie rozdziały, liczące odpowiednio 19 i 14 stron odbiegają objętościowo od pozostałych. Lepiej by się stało, gdyby Autorka uczyniła z nich jeden. Rozprawę otwiera *Wstęp*, w którym oprócz tradycyjnego – zgodnie z wymaganiami stawianymi rozprawom doktorskim – zaprezentowania tematu, powinno ukazać problem w kontekście dotychczasowego dorobku badawczego i historiograficznego. W sposób wyraźny zabrakło *de*

facto tego. Pierwsze zdanie jest już stwierdzeniem pewnego faktu (s.3) - *Celem niniejszej pracy jest przedstawienie niszczenia spuścizny kulturowej i materialnej Niemców w latach 1945-1949 na terenie powojennego Dolnego Śląska, łącznie z terenem Ziemi Kłodzkiej i fragmentem Łużyc, które znalazły się w granicach Polski w 1945 roku.* Dobrze, że partiach niżej skonkretyzowała pytania badawcze (s.6) jak następuje:

1. *Polska Ludowa jako państwo o orientacji antyniemieckiej.*
2. *Rola prasy jako narzędzia propagandy w walce z niemczyzną.*
3. *Polityka wobec autochtonów.*
4. *Zmiana imion i nazwisk.*
5. *Zmiana nazw własnych.*

W *Bibliografii* (raczej jak Autorka pisze *Wykaz źródeł i opracowań*) brak wzmiankowanych we *Wstępie* rozpraw Krystyny Kersten, Wojciecha Roszkowskiego i Andrzeja Paczkowskiego. I daleki byłbym od stwierdzenia (s.4), że prace te są - parafrazując Autorkę „sztandarowymi publikacjami” dotyczącymi dziejów PRL a powstałymi po przełomie 1989 roku. Dzieła Kerstenowej jak i Roszkowskiego (Andrzeja Alberta) powstały w swoim zasadniczym kształcie przed tą datą. W pełni, bez ingerencji cenzury bądź oficjalnie wydano je dopiero po tej dacie.

We *Wstępie* (s. 6.) Autorka wspomina – bo inaczej trudno to nazwać – Archiwa w których pracowała, brak tu jednak jakiegokolwiek analizy źródeł. Zabrakło konkretnych sygnatur w *Bibliografii*. Zamiast krytyki źródeł mamy *de facto* opis podróży Autorki po Archiwach.

Cezury czasowe wprowadzone wzięte są z dziejów politycznych mogą być tu przyjęte i są do akceptacji. Autorka we *Wstępie* nie zaznaczyła wyraźnie dlaczego określa takie ramy chronologiczne rozprawy. Także w sposób przekonywujący nie opisała, dlaczego wybrała taki a nie inny zakres terytorialny – na czym polegała specyfika Dolnego Śląska w stosunku do pozostałych Ziem Odzyskanych. Dlaczego wart jest tej pogłębionej penetracji naukowej. W pracy, w dalszej jej części pojawiają się odniesienia do pozostałych terenów Ziem Odzyskanych (z wyraźnym wyjątkiem Pomorza Środkowego).

Rozdział 1 (*Polska Ludowa jako państwo o orientacji antyniemieckiej*) wprowadza nas w zagadnienie, daje tło polityczne. Choć wykładnia niektórych założonych tez (s. 14 - *W jaki sposób przebiegały zmiany przyszłej granicy zachodniej na poszczególnych konferencjach? Jakie były propozycje członków Wielkiej Trójki?*) nie jest zbyt odkrywcza i

chyba nie do końca w tym kształcie pożądana (s.14) . Dobrze, że ogólna narracja nie przysłoniła zasadniczego – zadanego w temacie dysertacji – zagadnienia. Autorka stawia śmiałą tezę, może niezbyt poprawną dla niektórych dzisiaj, ale całkowicie trzeba się z nią zgodzić (s.20) - *Usuwanie śladów niemieczyny to była ówczesna racja stanu Polski. Obojętnie, która opcja polityczna znajdowałyby się u sterów władzy, nikt po okupacji hitlerowskiej nie dopuszczał możliwości pozostawienia żadnych śladów niemieckich na terytorium Polski.* Podobnie jak i z stwierdzeniami (s.20-21) - *Stąd tak dwojaki stosunek do tzw. ludności autochtonicznej. Z jednej strony Polska Ludowa była państwem o orientacji antyniemieckiej, a z drugiej wobec strat ludnościowych w czasie wojny każda „polska dusza” była na wagę złota. Szczególnie na Ziemiach Odzyskanych, gdzie autochtoni mieli stanowić o sprawiedliwości dziejowej, czyli powrocie tych obszarów w polskie, a zatem w pojęciu rządzących prawowite ręce. Pomysł weryfikacji oddawał tę dwoistość najlepiej. Z jednej strony, popierana w słowach przez rządzących ludność rodzima, doszukiwanie się sprawiedliwości dziejowej w istnieniu tej grupy społecznej, a z drugiej strony nieufność w stosunku do autochtonów, którą przecież był proces weryfikacji. Każda władza, obojętnie jakiego pochodzenia, stanęłaby przed podobnym dylematem. Obawa przed odrodzeniem się niemieczyny w formie nazistowskiej była po wojnie powszechna, a przecież autochtoni wiele lat mieszkali w państwie niemieckim, również w okresie hitlerowskim. Czy ich powoływanie się na polskie korzenie nie było podyktowane względami koniunkturalnymi? Czy nie mogło być to gniazdo potencjalnego rozsądnika niemieckich wpływów? Jak uwierzyć częstokroć nie władającym językiem polskim osobom, że czują się Polakami? Czy istniała alternatywa dla weryfikacji narodowościowej? Patrząc z dzisiejszej perspektywy, można było inaczej zorganizować sam tryb weryfikacji, ale nie dałoby się obejść samego procesu. Znakomicie też Autorka uchwyciła (s.25-26) swoiste nieprzygotowanie przesiedlanej ludności polskiej, w większości rolniczej, do przejęcia i zagospodarowywania infrastruktury tych ziem. W sposób szczątkowy, ale bardzo wyraźnie przedstawiła niszczenie niemieckich cmentarzy czy napisów na nich. Niepotrzebnie tylko ilustruje te przypadki z okolic Grudziądza, wszak daleko tym ziemiom do pojęcia Ziemi Odzyskanych. Przy opisie poczucia obcości polskich przesiedleńców czy tymczasowości warto byłoby ukazać rolę kościoła katolickiego w oswojaniu ludności z ich nową ojczyzną, rekatolizacji protestanckich świątyń i oddziaływania na poczucie bezpieczeństwa. Ludność przymusowo wysiedlona ze wschodu (za propagandą powtarza Autorka słowo „repatriowana”) osiedlała się tam gdzie był lekarz i ksiądz. Wspominała tylko o tym na marginesie niszczenia cmentarzy, że były oszczędzane te przykościelne. Szerzej, cytując bp. Stanisława Adamskiego (s.48 i n.) poruszyła Autorka*

kwestie związane z *usunięciem niemczyzny w Kościele dolnośląskim*. Zdaje się, że zapomniła iż księży w archidiecezji wrocławskiej (księży niemieccy) od połowy XIX wieku mieli obowiązek znać podstawy języka polskiego.

Rozdział 2 (*Rola prasy jako narzędzia propagandy w walce z niemczyzną*) przenosi nas w sferę zorganizowanej propagandy. Z racji szczątkowego radia i małej liczby kin (oraz braku źródeł) Autorka prezentuje rolę prasy. A ta miała potężną „moc rażenia”. I jak zauważa Doktorantka (s.69) *Mimo wszystko nie do przecenienia jest rola oświatowa prasy. Choć niosła ze sobą ładunek propagandowy, to jednak przybliżała masom szeroko rozumianą problematykę Ziemi Odzyskanych. Jednocześnie narzucała z góry obraz Niemca jako odwiecznego wroga Polski. Jednakże nie unikano tematów trudnych, jak na przykład opisywania szabru, czy różnych przykładów niegospodarności.*

Rozdział 3 (*Autochtoni w Polsce Ludowej a „deteutonizacja”*) jest najobszerniejszy, składa się z trzech podrozdziałów, liczy zaś 139 stron, tzn. przeszło połowę objętości całej dysertacji. Dotyka on akcji repolonizacyjnej, na niektórych obszarach połączonej z usuwaniem wszechobecných napisów niemieckich. Jak zawsze tam gdzie mamy styk działalności administracyjno-społecznej zachowały się źródła archiwalne (głównie z Starostw Powiatowych) i na nich Doktorantka oparła część swoich interesujących ustaleń. Minusem tych partii jest streszczenie dokumentów archiwalnych bez próby krytycznego ich omówienia. A to przecież sprawozdania na użytek władzy, więc nie oddają wszystkiego. Krytycznie do źródeł Autorka podeszła przy opisywaniu nadawania (zmiany) imienia i nazwiska dzieciom. Długi cytat, ale wart uwagi (s.82-83) - *Procedura administracyjna była odmienna niż przy zmianie imienia bądź nazwiska. Aby nadać imię i nazwisko najpierw trzeba było ustalić datę urodzenia dziecka. W tym celu przeprowadzano oględziny lekarskie, które miały ustalić przybliżony wiek dziecka, a tym samym dawały możliwość uprawdopodobnienia daty urodzenia. W aktach starostwa są dokumenty dzieci wyłącznie płci męskiej, w różnym wieku, ale żadne z nich nie jest urodzone przed 1939 i żadne nie jest urodzone po 1944. Według mnie wszystkie dzieci bezimienne są ofiarami zawieruchy wojennej. Do myślenia daje fakt, że od razu dzieciom nie nadano imienia i nazwiska w domu dziecka rozdzielczym, tylko dopiero po przywiezieniu dzieci do Bolesławca wdrażano całą procedurę. Jakie mogły mieć związki z tym miastem? Komisja weryfikacyjna, uznała jedno z tych dzieci za dziecko polskie i na prośbę kierownictwa domu dziecka, zmieniono dziecku imię i nazwisko na typowo polskie. Cisną się na usta dwa pytania. Po pierwsze, w jaki sposób komisja weryfikacyjna uznała to dziecko za polskie, skoro według lekarza powiatowego miało ono w tym czasie 5 lat i 3 miesiące,*

urodzone najprawdopodobniej w 1943 roku, a więc wtedy, gdy Ziemie Odzyskane były pod władzą niemiecką i znane było jego dotychczasowe nazwisko o brzmieniu niemieckim. Po drugie, jak przebiegało takie „przesłuchanie”? Jeśli wśród siostr elżbietanek chłopczyk przebywał od 1947 roku, a wcześniej w domu rozdzielczym we Wrocławiu, to najprawdopodobniej mógł w tamtych miejscach nauczyć się mówić po polsku. Skąd wobec tego wzięło się nazwisko i imię o brzmieniu niemieckim? Czy chłopczyk je znał, czy mu ktoś nadał wcześniej? Zagadka nierozwiązywalna, a poza tym poprzez szlachetne pobudki dorosłych, to znaczy chęć spolszczenia życiorysu dziecka, mogło dojść do zatarcia autentycznych danych osobowych i, być może nie można było później ustalić jego rzeczywistego pochodzenia.

Usuwanie niemczyzny w poszczególnych powiatach przebiegało różnie, musiało też zależeć od lokalnych przedstawicieli władz polskich jak i – w początkowym okresie 1945 roku – siły żywiołu polskiego. Znakomicie złożoność losu oddają indywidualne przypadki (s.91 i n) starających się o obywatelstwo polskie. Doktorantka nie podała jednak skutków tych zbiegów, czy zawsze były pozytywne. Nazwiska podała tylko w przypisach.

Podrozdział („Deteutonizacja” w różnych regionach Ziemi Odzyskanych) osadzał czy porównywał usuwanie niemczyzny w innych regionach Polski na ziemiach dawnej dzielnicy pruskiej. Literatura przedmiotu jest tu obszerna, Autorka nie dostrzegła większości z tych opracowań, korzystała prawie wyłącznie z materiałów archiwalnych (takie jej prawo). Autorka zdaje się – idąc wyłącznie za sprawozdaniami władzy – nie zauważyła specyfiki katolickiej, południowej polskojęzycznej Warmii. Zaznaczyła jedynie rustykalny charakter ludności.

Bardziej opresyjnymi środkami próbowano oddziaływać na autochtonów na Śląsku Opolskim i szerzej (z racji zachowania źródeł do których dotarła) na Górnym Śląsku. Jak zauważyła Doktorantka (s.123) ... *dopuszczano się barbarzyństwa wobec spuścizny przeszłości.... sprawy sacrum stanowiły takie samo pole do deteutonizacji, jak profanum.* Bałbym się wyciągać z niektórych stwierdzeń tak daleko idące wnioski (s.129 - *większość nazwisk na pomniku ma pochodzenie słowiańskie* – to ja z moim imieniem i nazwiskiem nie miałbym szans być uznanym za Słowianina). Nadawanie imion niekiedy „wymuszane” jest przez swoistą modę. Jednak ogólne podsumowanie (s. 133-134 *Hipotez może być kilka. Pierwsza, że deteutonizacji dokonywały osoby spoza Śląska, które nie znały tamtejszych uwarunkowań historyczno- etnograficznych. Prowadziło to do czarno-białego odbioru otaczającej rzeczywistości, bez charakterystycznych dla Śląska wielu cech jako pogranicza. Druga, która nieodmiennie łączy się z pierwszą, to brak w szerszej skali udziału ludności*

śląskiej w organach władzy lub udział ten był tylko fasadowy. Procesy repolonizacji czy weryfikacji przebiegałby zupełnie inaczej, gdyby autochtoni zostali włączeni czynnie do życia politycznego i społecznego. Trzecia, wynikająca z pierwszej i drugiej, to ówczesne postrzeganie niemczyzny jako nieustannego zagrożenia nie tylko Ziemi Odzyskanych, ale wręcz dla integralności i suwerenności Państwa Polskiego) jest bardzo celne.

Drugi podrozdział (*Sytuacja ludności autochtonicznej na Dolnym Śląsku*) wraca do opisu z głównego nurtu dysertacji. Doktorantka omawia indywidualne przypadki, by - słusznie - zgeneralizować to uwagą o nieudolności i niechęci władz wobec autochtonów. Rzeczywistość szła w sprzeczności z deklaracjami. Na to nałożył się (s.150) *kompletny brak praworządności*. Interesujące jest wykorzystanie sprawozdań władz administracyjnych, choć należało poddać je krytyce. Uzupełnieniem omawianego podrozdziału jest kolejny - *Sytuacja na Ziemiach Odzyskanych widziana przez pryzmat bezpieczeństwa i jej wpływ na stosunek do ludności rodzimej*.

Rozdział 4 (*Zmiana imion i nazwisk*) wraca do problemów poruszanych wcześniej. Stąd nieuniknione są powtórzenia. Doktorantka opatrzyła je danymi o zmianach imion i nazwisk. Biorąc pod uwagę zaangażowanie administracji propagandy liczby te w rzeczywistości nie są imponujące. Ten swoisty „opór” spowodowany był też przez fakt, iż ludność autochtoniczna zamieszkiwała nie w rozproszeniu tylko na wysepkach w zwartej liczbie. Ale podobne zjawisko na Śląsku wystąpiło kilka lat wcześniej, właśnie w czasach hitlerowskich. Elementem niekiedy zmuszającym do zmiany imienia była praca w administracji czy szkolnictwie. Rolnicy nie odczuwali takiej potrzeby.

Rozdział 5 (*Zmiana nazw własnych*) koresponduje z poprzednim, który liczył 19 stron. Już sama objętość (14 stron) pokazuje, że Doktorantka zasygnalizował jedynie problem, będący sam w sobie być obszernym zganieniem. Podaje kilkanaście poszukiwań nazw tymczasem przykładów tych może być kilkaset, gdyż jak pisze Autorka (s.238) *istniało około 5 tysięcy obiektów fizjograficznych do nazwania..* W całej interesującej rozprawie rozdział ten jest zdecydowanie najsłabszy, szkoda że jest.

Merytoryczna ocena pracy

Przechodząc do merytorycznej oceny pracy, należy w tym miejscu postawić pytanie czy Autorka rozprawy wywiązała się z tytułowego zadania, tj. przygotowania monograficznego studium na temat -jak sama napisała „deteutonizacji”. Powyższe uwagi i niżej podane dyskusyjne kwestie oraz spostrzeżenia w niczym nie zmieniają mojej wysokiej, całościowej oceny recenzowanego doktoratu. Jest to dysertacja pionierska z wielu powodów, nie tylko dlatego, że Autor podjęła się opracowania zagadnienia nowego w historiografii polskiej. Choć tak powinno być, wszak doktoraty niech omijają problemy już zbadane. Autorka we *Wstępie* postawiła tezy badawcze, systematycznie i rzetelnie je przedstawiając. Słabością recenzowanej pracy jest odczytywanie przez Autorkę pracowicie zebranych materiałów pozostawionych przez państwową administrację. To wcale nie takie proste o czym wiedzą historycy, próbujący przebrnąć przez kilometry akt, wypełnionych urzędniczą nowomową.

Drobne błędy i dyskusyjne kwestie

s.3 -*Powojenny Dolny Śląsk, łącznie z terenem Ziemi Kłodzkiej i fragmentem Łużyc, które znalazły się w granicach Polski w 1945 roku czy nie prościej Prowincja Śląsk (Provinz Schleisen); rozwiązałyby to dalsze rozważania – na tej samej stronie - o pojęciu Dolny Śląsk;*

s. 4 opatrzyłbym pełnym oprawnym przypisem prace Krystyny Kersten, Wojciecha Roszkowskiego czy Andrzeja Paczkowskiego. Tym bardziej, że mowa jest o różnych wydaniach;

s. 4 – brak przypisu (przynajmniej w tekście miejsca wydania) wzmiankowanych prac Bernadetty Nitschke, Stefana Banasiaka, Grzegorza Straucholda (pojawia się to na s.7);

s.5 *Odtajnienie archiwów bezpieki przez Instytut Pamięci Narodowej było kluczowym przełomem w postrzeganiu systemu represji, zbudowanego na wzór radziecki – przesada.* Przychylałbym się do tezy o uszczegółowieniu i poznaniu skali zjawiska;

s. 5 – H. Hupka, *Niespokojne sumienie. Wspomnienia*, Warszawa 2001; M. Roger, *Ucieczka, wypędzenie i przesiedlenie. Medialne wspomnienia i debaty w Niemczech i w Polsce po 1989 roku*, Poznań 2016 ; red. Z. Czarnuch, *Samozwańcze konsulaty. Rzecz o*

emocjonalnym stosunku Niemców i Polaków do tego samego skrawka ziemi, Witnica-Gorzów 2013 – brak w Bibliografii (Wykazie źródeł i opracowań);

s.17-18 zmieniłbym kolejność prezentacji oglądów Władysława Pałuckiego (Antoni Błoński) i Eugeniusza Kwiatkowskiego – tak jak się ukazywały ich prace;

s.18 – myśl zachodnia i północna- widziałbym wielu poprzedników Wojciecha Kętrzyńskiego. Jego prace (szczególnie o Prusach Wschodnich) zostały zauważone z racji i jego funkcji – dyrektora Ossolineum (ale to drobiazg);

s.20 - *Rząd lubelski borykał się z wieloma skomplikowanymi problemami w polityce wewnętrznej i zagranicznej. Po pierwsze, nie miał większego poparcia społecznego, dla niektórych środowisk był uzurpatorem – chyba dla większości w 1944 i 1945 roku;*

s.23 - *W latach 1944-1948 zabuzanie stanowili około 1,5 miliona przesiedleńców, w tym wielu z nich zamieszkało na terenach Nowej Polski. Oni wiedzieli, co znaczy komunizm w wydaniu radzieckim, wiedzieli, że jeśli nie opuszczą Kresów, czeka ich los zesłańców nie ujmowałbym tego tak kategorycznie, lepiej byłoby napisać po prostu gorszy los;*

s.24 dyskutowałbym z tezą *To, że dzisiejsze Ziemie Odzyskane były niemal zrujnowane* wiedzano znacznie wcześniej niż nastąpiło przejście owych obszarów sama Autorka pisze dalej trochę inaczej. W ruinie były wielkie miasta (Wrocław, Szczecin), ale Podgórze Sudeckie było się bez większych zniszczeń;

s. 37 – o Maleczyńskich to lepiej zamilczeć, ich badania opierały się na pracach przywłaszczonych; archeologia polska przed 1939 rokiem próbowała podejmować badania na Śląsku. W okresie hitlerowskim, jeszcze przed wojną, wielu badaczy historyków dostało zakaz wstępu do archiwów niemieckich – zob. pracę Maciej Szukała, *Pruskie archiwa państwowe a niemieckie badania wschodnie (Deutsche Ostforschung) w okresie międzywojennym XX wieku (1918-1939). Między nauką a politycznym zaangażowaniem*, Szczecin-Warszawa 2011, ss. 325, ISBN 978-83-62421-13-8;

s.70 - *Od stycznia 1945 na obecne Ziemie Odzyskane nacierała ofensywa radziecka – niezręczne określenie (styl);*

s.104 - *Z racji rocznicy bitwy pod Grunwaldem odbyły się obchody grunwaldzkie, co jest kolejnym dowodem na to, że rocznica bitwy stanowiła symbol... styl*

s. 131 - *Patrząc na ilość ludności rodzimej, najbardziej nadające się do repolonizacji były Warmia i Mazury, a następnie Górny Śląsk. Warmia i Mazury były regionem, gdzie dominowała ludność rolnicza, w sferze cywilizacyjnej osadzona między Polską a Niemcami - jest to dyskusyjna teza zwłaszcza dotycząca ludności mazurskiej;*

s.153 - *Dziwnym trafem, zamiast w dokumentach archiwów IPN, znaleziono taki dokument w aktach UWWr. Jest to (najprawdopodobniej) niejawną notatką milicyjną*

przeznaczona do użytku wewnętrznego – to nie traf tylko prawidłowość. Akta milicyjne z tego okresu powinny znajdować się w zasobach Archiwów Państwowych;

s. 173 – używamy powszechnie pojęcia Republika Weimarska, ale czy do końca jest to poprawne. To przecież powtarzanie z propaganda goebbelsowską nazwy państwa niemieckiego z lat 1918-1933;

s. 193 -*III Departament MBP, który zajmował się walką z bandytyzmem politycznym* – wiem, że to za językiem źródła ów bandytyzm, ale....;

s. 194 czy obok zorganizowanego niemieckiego podziemia nie było zwykłego bandytyzmu. Zaś czynny tych rodzimych rzezimieszków przypisywano Niemcom?;

s. 200 - *Z podobnego okresu pochodzi szczególny dokument – prace magisterskie absolwentów* – nie nazywałbym tego dokumentem do czasów omawianych w dysertacji, a raczej lat w których owe „dzieła” powstawały;

s.213 - *RP w okresie powojennym tylko 5 dzieciom imię Adolf, w przeciwieństwie do imienia Józef, które było po wojnie popularne (w pewnym okresie utrzymywało się na 6. pozycji wśród najbardziej popularnych imion męskich w Polsce), a dzisiaj przeżywa swój renesans. To też daje do myślenia, jak odgórnie sterowano zbiorową świadomością społeczeństwa, że imię dyktatora i zbrodniarza, Stalina, w równym stopniu odpowiedzialnego za masowe zbrodnie, nie doznało takiego moralnego uszczerbku, jak imię Hitlera. Być może jeszcze jednym powodem takiego stanu rzeczy był kontekst religijny, to znaczy osobom nadającym dziecku imię kojarzyło się ono z jednym z najbardziej czczonych świętych w Kościele, opiekunem Jezusa – niepotrzebne rozważania, Józef był popularny zawsze. Na marginesie proszę zwrócić uwagę (drobiazg) jak zniknęło też popularne na Śląsku imię Alfons, oczywiście dlatego że w języku polskim częściej oznacza zawód niż imię:*

s.228 - *W ten sposób doszło do „regermanizacji” wiosek w powiecie toszeckim, gliwickim i opolskim.* Na pewno jeszcze i raciborskim;

s. 246 - pusta

s.251 - pracę Żywień M., *Ze Słowem Polskim przez ćwierćwiecze Dolnego Śląska*, Wrocław 1971 dałbym do działu nie *Opracowania* ale *Pamiętniki, wspomnienia, relacje osobiste*;

Kończąc ocenę udanej rozprawy doktorskiej muszę zaznaczyć, że recenzowaną pracę czyta się dobrze, starannie przygotowana prawie bez omyłek literowych. Choć widzę, że Autorka pokochała słowo „archiwalia”.

Konkluzje

Uogólniając swoją ocenę pracy doktorskiej mgr Anny Jankowskiej-Nagórka, *„Deteutonizacja” Dolnego Śląska w latach 1945-1949 jako przykład polityki władz Polski Ludowej wymierzonej przeciwko Niemczyźnie*, pragnę stwierdzić, że stanowi ona osiągnięcie badawcze i wypełnia lukę w naszych dotychczasowych badaniach na temat. Autorka potrafiła zebrać w miarę obfity materiał źródłowy, interpretując go zgodnie z warsztatem historyka. Niekiedy nie potrafiła jednak zaznaczyć swego stanowisko w kwestiach dyskusyjnych i niejednoznacznie ocenianych w specjalistycznej literaturze. Tą ostatnią raczej pomijała. Doktorantka w zupełności wywiązała się z zadania, które sama przed sobą postawiła. Wszystkie problemy badawcze zostały o udowodnione i obszernie (z jednym wyjątkiem) przedstawione poprzez oparcie ich na bogatym materiale źródłowym. Ich sformułowanie kreśli precyzyjnie także kierunek, w którym poszły badania archiwalno-biblioteczne Autorki.

Stwierdzam, że recenzowana praca, *„Deteutonizacja” Dolnego Śląska w latach 1945-1949 jako przykład polityki władz Polski Ludowej wymierzonej przeciwko Niemczyźnie* w pełni odpowiada ona wymaganiom Ustawy o tytułach i stopniach naukowych z 14 marca 2003 r. Na tej podstawie przedstawiam Wysokiej Radzie Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie wniosek o dopuszczenie mgr Anny Jankowskiej-Nagórka do publicznej obrony rozprawy doktorskiej.

